KAZIMIERA SKWIERCZYŃSKA
ur. 1921; Kijów

Tytuł fragmentu relacji	Pan hycel i gadająca głowa
Zakres terytorialny i czasowy	Puławy; dwudziestolecie międzywojenne
Słowa kluczowe	Puławy, dom rodzinny, parostatki, Puławy ulica Leśna, rakarz, hycel, psie sadło, magicy, życie codzienne w Puławach

Pan hycel i gadająca głowa

Przed wojną mieszkaliśmy w czterech miejscach [w Puławach]. Mieszkaliśmy na początku na ulicy, która nazywała się, o ile pamiętam, Wiejska. To prowadziła droga od rynku, taka bardzo wiejska ulica, bo tam było coś pięć domów tylko na niej. Zamieszkaliśmy w takim dużym drewnianym domu, który był strasznie zimny. Także myśmy tam mieszkali niedługo. Później przeprowadziliśmy się na ulicę Leśną. Tam mieszkaliśmy też jakiś czas, a później mieszkaliśmy w takiej kamienicy, no raczej oficynie, żydowskiej. To było na obecnej ulicy Piłsudskiego. A później mieszkaliśmy, już pod koniec naszego pobytu w Puławach, na ulicy Kościelnej. To był taki stary, długi dom, chyba jeszcze z ubiegłego wieku i tam było coś cztery czy pięć mieszkań. Taki duży szeregowiec. I tam spędziliśmy chyba też jakieś półtora roku. Tam moja siostra wyszła za mąż, w tym domu na Kościelnej. No i później wyjechaliśmy z rodziną do Dęblina.

Ulica Leśna odchodziła od Kołłątaja w bok. To była chyba druga czy trzecia uliczka od rynku. Ja nie wiem, czy ona się nadal nie nazywa Leśna. I ona przypuszczalnie zachowała dalej ten kierunek, tylko że inne domy. Bo od rynku zaczynały się małe domki, takie jednorodzinne, rybackie, bo tutaj była przecież przystań rybacka i była cała baza tych wędkarzy zasadniczo, i oni sprzedawali ryby tutaj. To nie wiem czy teraz jest ta przystań rybacka. I ona prowadziła, właśnie ta Leśna, w przeciwną stronę, czy może troszkę dalej, to prowadziła do tej przystani parostatków. Wtedy jeszcze pływały po Wiśle i były wycieczki. Pamiętam, że był „Krakus", a czy „ Wanda" była to już nie pamiętam. Ale „Krakus" był. Pływaliśmy. I szkoła urządzała wycieczki do Kazimierza. Na cały dzień rozrywka była, bo tam parę godzin w jedną stronę i parę godzin w drugą. No to pamiętam właśnie tą Leśną. To nasz to był chyba trzeci czy czwarty dom z brzegu, ale nie pamiętam. Też jakiś niski numer. Jego już też nie ma. Bloki stoją. Także dzisiaj to już by człowiek nie odgadł nawet, gdzie to było.

Koło nas mieszkali Omiljanowscy. Rzeczywiście, to było bliskie sąsiedztwo, także ja kolegowałam się z taką najmłodszą ich córką. Już nie pamiętam, jak ona się nazywała, ta dziewczynka, ale ich było chyba czworo, tych Omiljanowskich. To tyle co pamiętam z tych osób, które z nami mieszkały, po sąsiedzku zaraz. To były takie poczciwe, stare drewniaki, a gospodarzem był pan Kucharski, który już nie żyje. On zmarł chyba mając 90 lat, ale z ich córką chodziłam do szkoły.

Śliczna była taka Hela Kucharska, niestety w 18 roku życia zmarła na gruźlicę. Wtedy była jedynaczka, bo tam było coś pięciu chłopców i ona jedna. Jest jej pomnik na [cmentarzu] jeszcze zachowany, ktoś z rodziny dba o to.

Tam gdzie myśmy mieszkali, na tej ulicy Leśnej, to ona w przedłużeniu szła w pole. Właśnie tam były te piaski i tam było bardzo dużo takiej szorstkiej trawy. Więc kiedy mieszkaliśmy na Leśnej, to wylot tej ulicy, który prowadził do głównej ulicy, to tam były kocie łby. Ale później, po kilkunastu krokach, to już szła ulica w pole i tam pod tym właśnie piaskiem, który wykopywali tak pod budowy, to tam był taki nieużytek straszny, była tylko taka ostra trawa w tym piasku, bo tam więcej nic nie rosło, ale tam była ciekawa osobistość – pan hycel. Wtedy się nazywał rakarz oficjalnie. I ten pan rakarz był postrachem wszystkich psów i ich właścicieli, bo szczególnie w targowe dni on wyjeżdżał z taką budą, okratowaną i te biedne psy łapał na takie nie lasso, takie miał jakieś, takie oko i było że on to tak zarzucał i już tego pieska tarmosił. I on był też postrachem młodzieży, bo strasznie wyglądał. Przede wszystkim pijus był straszny, bo do takiej roboty pewno trzeba być pijakiem, więc gębę miał siną i pamiętam, że miał straszną taką gulę, takie narośle. No i on sobie tam mieszkał, w tym domku i on utrupiał te psy i produkował sadło psie. A sadło psie służyło gruźlikom. Wierzono wtedy, że jak się wysmaruje płuca, że może i to pomagało. Bo to jakaś była taka medycyna ludowa. Także on sobie na tym zarabiał. Zresztą on był urzędnikiem państwowym, bo był przecież zatrudniany przez miasto i był opłacany przez miasto, a to co sobie już tam we własnym zakresie wyprodukował, to jego. Także to pamiętam. Myśmy się go strasznie bali, żeby nas też nie złapał przy okazji, bo wyśmiewali go, wołali: "hycel, hycel". "Rakarz" to już tak przyzwoicie brzmiało, a "hycel" to tak nie bardzo. Także jak go wołali "hycel", to on tam gonił dzieci i straszył, że je połapie i dzieci się straszyło: "Jak będziesz niegrzeczny, to cię hycel zabierze". Także to był postrach ówczesny. To właśnie też taka ciekawostka miasta. Teraz nawet nie wiem, czy jest taka instytucja, nie łapią chyba. Wtedy to było dla higieny, bo tu u nas było strasznie dużo tych psów, kotów. Tak się to mnożyło bez żadnej regulacji, także miał jakiś dodatkowy dochód.

Jak mieszkałam w domu [przy ulicy Piłsudskiego] to zapamiętałam bardzo, miałam chyba już ze 12 lat, przyjechał taki pan magik, który przywiózł mówiącą głowę. No i oczywiście każdy musiał iść zobaczyć, jak to wygląda. Myśmy mieszkali w podwórku, a on sobie wynajął tam na tydzień czy na dwa front. Taką jakąś ciupkę. I tam pokazywał tą mówiącą głowę. I wstęp był za 5 groszy. Wchodziło się do tego pomieszczenia i tu była barierka zaraz, tam najwyżej 10 osób właziło, przeważnie dzieciarnia i tu była barierka. Później tam była wolna przestrzeń, taka jakaś może ze 2 metry, tam była taka zasłona, gdzieś tej wysokości i stał stół. I była kurtyna. I później, jak już się zebrała odpowiednia ilość osób, to pan magik wychodził i powiedział, że zaraz pokaże mówiącą głowę - nie ma ciała, tylko ma mówiącą głowę. Wszyscy z napięciem wyglądamy, faktycznie, odsłoniła się ta kurtyna i stała pięknie zaondulowana głowa, naokoło był taki wieniec. Głowa, która mówiła i ruszała ustami i oczami. No i ten pan pytał jej się: "Jak się nazywasz?" Ona się nazywała Abacja – do dziś dnia pamiętam. "A skąd pochodzisz?" "Z Dalekiego Wschodu". No i jeszcze zadawał jej kilka pytań. Więc ona była wykształcona, podobno mówiła obcymi językami, czego myśmy wtedy nie rozumieli. Seans trwał chyba 5 minut, ale wszyscy wychodzili z napięciem, bo faktycznie to była ruchoma taka głowa, która mówiła. Ja nie wiem, jak oni to robili, dlatego bo myśmy widzieli tą głowę. Więc głowa może była sztuczna, on był brzuchomówcą i mówił – nie wiem. Ale to była dla nas wielka sensacja. Więc to była mówiąca głowa. Później mama pyta jednego znajomego policjanta, jak to z tą głową: "Proszę pani, to jest oszustwo, ale się żeruje na takich różnych małoletnich". Bo tam starszy to nikt nie przychodził, tylko jakieś do 14 lat. I to była straszna atrakcja, najlepszy dowód, że zapamiętałam, że się nazywała Abacja i pochodziła z Dalekiego Wschodu. To są niezapomniane przeżycia.

Data i miejsce nagrania	2003-04-23, Puławy
Rozmawiał/a	Tomasz Czajkowski
Transkrypcja	Tomasz Czajkowski
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"